

Prof. nzw. dr hab. Pedagogium, Krzysztof A. Wojcieszek  
*Pedagogium Wyższa Szkoła Nauk Społecznych*  
*w Warszawie*

## **Przebaczenie – między psychologią a filozofią człowieka. Esej filozoficzny**

### **Wstęp**

Przebaczenie to zawsze „cud psychologiczny”, coś nieoczekiwanego w zwyczajnym trybie ludzkiego życia. I chociaż dochodzi do niego znacznie częściej, niż przypuszczamy<sup>1</sup>, to jednak zawsze taki ludzki akt nas zadziwia. Bywa tak nieoczekiwany.

A przecież tego rodzaju akty to słuszną odpowiedź na naturalną ludzką niedoskonałość. W tęsknocie za naszą pełnią zżymamy się, gdy zauważymy ludzką niesprawiedliwość, niegodziwość, zło, czasem wprost szkaradne, szatańskie. Zło i niesprawiedliwość na tyle zasługują na potępienie, na ile naruszają naszą intuicję o wymaganej jakości człowieczeństwa.

Najgorzej jednak jest wtedy, gdy to zło, ta niesprawiedliwość dotknie nas lub naszych bliskich. Taka sytuacja wywołuje całkowity sprzeciw i proste („usprawiedliwione”) dążenie do wymierzenia kary sprawcy, a w zasadzie do jego unicestwienia.

Dobrze to ilustruje pewna anegdota. Otóż jednego ze znanych polskich filozofów zapytano, czy nigdy nie miał dążenia, aby opuścić swoją żonę, kobietę znaną z silnego charakteru. Po chwili zastanowienia stwierdził tak:

*- Nie, opuścić to jej nigdy nie chciałem, ale zabić – to wiele razy!*

Myśliciel dał wyraz uczuciom, które opanowują nas w sytuacji doznania krzywdy. W naturalny sposób krzywda domaga się zadośćuczynienia, wyrównania, jako naruszenie sprawiedliwości. Zakładam tu dość abstrakcyjną sytuację, gdy „wina” jest tylko po jednej stronie. W rzeczywistości rzadko zdarza się krzywda absolutna, krzywda niewinnego, chociaż znamy konkretne jej przykłady, z przeszłości i z czasów obecnych<sup>2</sup>. W imię sprawiedliwości krzywdzicielowi należy się odpłata. Wszak sprawiedliwość to dawanie

---

<sup>1</sup> Zwróćmy uwagę chociażby na liczne akty przebaczenia mające miejsce w rodzinie, w codzienności wszystkich związków.

<sup>2</sup> Np. sytuacja rozjechania całej rodziny przez pijanego kierowcę w Kamieniu Pomorskim. Jedyną „winą” rodziny było wspólne udanie się na świąteczny spacer. Klasycznym przykładem historycznej winy niemal absolutnej są zwłaszcza wszelkie przejawy ludobójstwa.

każdemu, co mu się należy. A krzywdziciel autentycznie zasługuje na surowe traktowanie. Jakże tu przebaczać? I po co?

## 1. Po co przebaczać?

Jeden z wybitnych polskich psychologów, prof. Jerzy Mellibruda (1999) wyjaśnia nam w swej książce *„Pułapka nie wybaczonej krzywdy”*, jakie jest psychologiczne znaczenie przebaczenia. Otóż czytelnie ukazuje sytuacje, które wynikają z przechowywania w sobie, zwłaszcza przez długi czas, poczucia krzywdy i nienawiści do krzywdziciela. Okazuje się, że brak przebaczenia może systematycznie szkodzić osobie ogarniętej żądzą wymierzenia kary, zanurzonej w zapiekłej nienawiści i pogardzie do krzywdziciela. Konkluzja tej cennej książeczki jest jasna: brak przebaczenia szkodzi osobie, która doznawszy krzywdy (czasem nawet wielu systematycznych i wielce niszczących krzywd) nie może zdobyć się na akt przebaczenia wobec winowajcy, akt dokonany najpierw w sobie samej.

O ile wiem, profesor Mellibruda nie należy do „naiwnych pięknoduchów”, gotowych pozostawić każdą krzywdę bez odpowiedzi. Jest przecież inicjatorem kampanii na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie opartej na mickiewiczowskiej radzie *„gwałt niech się gwałtem odciska”*. Wskazuje na konieczność wyrównywania szans między ofiarą przemocy a jej sprawcą. W jego analizie psychologicznej przebaczenia nie brakuje trzeźwego realizmu. Pokazuje wręcz wiele warunków i stopniowość procesu wybaczenia krzywdy. Jednak motywem, który do wybaczenia skłania nie jest sytuacja sprawcy, lecz sytuacja skrzywdzonego. Mellibruda zauważa, że brak przebaczenia staje się pułapką dla samego skrzywdzonego, jakby dokładając więcej strat do samej pierwotnej krzywdy. Stąd postulat wydobycia się z tej pułapki w imię własnego dobra i dalszego pomyślnego rozwoju. Nieprzebaczona krzywda ciąży jak jakieś niewidzialne pęta.

Ujęcie prof. Mellibrudy jest cenne i warto zwrócić uwagę Czytelników na tę pozycję, pisaną wyraźnie dla ludzi, jako cenny poradnik psychologiczny wychodzenia z takich pułapek. Nam wystarczy tutaj zauważyć zasadnicze przesłanie książki: konieczność przebaczenia w świetle kierunków rozwoju osoby ludzkiej.

To czyni całą sprawę jeszcze bardziej zagmatwaną. Nie dość, że coś jest nieoczekiwane psychologicznie, jak zauważyliśmy na początku eseju, to jeszcze jest czymś niezbędnym dla rozwoju, jak twierdzi wskazany psycholog!

## 2. Przebaczenie w świetle filozofii człowieka

Analizy psychologiczne sytuacji człowieka skrzywdzonego są cenne i owocują przydatnymi ścieżkami wyzwania się z opisanej pułapki, ale nadal pozostawiają nas

z pewną zagadką i niejasnością co do treści i znaczenia przebaczenia. Gotowi jesteśmy do pewnego rodzaju fideizmu, w postaci zgody na coś, co z niewiadomych powodów jest konieczne, ale pozostaje... absurdalne. Przebaczymy, skoro Bóg się tego domaga, nawet 77 razy (czyli w języku biblijnym – w nieskończoność!). I pozostajemy w pozycji wiary „kierkegardowskiej”, zaufania bez rozumowego uzasadnienia, wedle słów poety, Czesława Miłosza, że: „nie ten najlepiej służy, kto rozumie”<sup>3</sup>. Może zatem nie dociekać, lecz zaufać, przemagać się, przebaczać i tyle? Przy okazji odnosząc psychologiczne korzyści, jak słusznie poucza Mellibruda?

Na szczęście obok wyjaśnień psychologicznych mamy możliwość dokonania refleksji filozoficznej, równie ważnej w tym wypadku jak cenne obserwacje psychologów. Uwalnia nas ona od fideizmu, jeśli tylko uda się jej ukazać rozumowe podstawy przebaczenia czyli uzasadnić je w inny, chociaż komplementarny do psychologicznego, sposób.

Podjmiemy taką próbę. Istnieje bowiem mało znane ujęcie osoby ludzkiej i jej związków, które może być tutaj przydatne. Dobrze opisuje ono sytuację pomiędzy dwoma osobami – krzywdzącym i krzywdzonym.

Oto ktoś nas niszczy, narusza nasze granice, dopuszcza się straszliwej niesprawiedliwości. Pozostawia nas poturbowanych, ale żywych, i pełen dzikiej satysfakcji odchodzi, przekonany, że już się z tych ran nie wyłizemy. Pozostawia nas nieprzytomnych na poboczu drogi „ z Jerozolimy do Jerycha”<sup>4</sup>. Być może każdy z nas przeżywał jakąś porównywalną sytuację doznawania krzywdy. Dla każdego jasny jest wynik takiego spotkania z punktu widzenia stosunku takich dwu osób. Muszą się nienawidzić. Osoba skrzywdzona nie może wprost przyjąć innej perspektywy emocjonalnej, niż gniew, poczucie krzywdy, nienawiść i złorzeczenie wobec krzywdziciela. Jest to jak najbardziej słuszne, naturalne i zrozumiałe. I tak się dzieje. Nasz zespół uczuć „popędu ucieczki lub walki”<sup>5</sup> napełnia nas odrazą do krzywdziciela i „serdeczną nienawiścią”. Wystąpienie takiego zareagowania u osoby pokrzywdzonej uznajemy powszechnie za zrozumiałe, naturalne i usprawiedliwione. I logiczne w świetle funkcji ludzkich uczuć. Uczucia są po to, aby nas chronić, chronić nasze ciało, homeostazę naszego organizmu. Taka jest ich rola. W sytuacji, gdy nasze dobro jest naruszane nie możemy *czuć* inaczej. Obejmuje to nawet takie sytuacje, które obiektywnie nam służą.

---

<sup>3</sup> *To nic, że czasem nie wie czemu służyć:*

*Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.*

Cytat z Miłosza Czesław, wiersz „Miłość” z tomiku „Ocalenie” z roku 1945.

<sup>4</sup> Patrz przypowieść ewangeliczna: Łk, 10, 25-37.

<sup>5</sup> Klasyczny podział popędów na popęd zasadniczy i popęd dodatkowy – ucieczki lub walki, pojawiający się wtedy, gdy dobro wymagane przez nas jest trudne do osiągnięcia lub zło nam zagrażające jest trudne do uniknięcia. Patrz analiza podziału uczuć: Andrzejuk A., Prawda o dobru, Warszawa 2000:Wyd. UKSW. Szersze omówienie używanej tutaj koncepcji uczuć w: Andrzejuk A., Uczucia i sprawności, Warszawa 2006: Wyd. Navo., zwłaszcza strony 31-50.

Mało kto „lubi” swego dentystę (choć ja trafiłem na takiego, co daje się lubić, mimo wszystko). Gdy doznajemy bólu, deprywacji, cierpienia – odsuwamy się od jego źródła, fizycznie i mentalnie. I słusznie, i dobrze. Tak właśnie ma być, a przeciwne sytuacje uznajemy za aberrację (patrz: skłonności masochistyczne).

Czy jednak uczucia są jedynym wymiarem naszego ustosunkowania się do drugiego człowieka? Współczesna psychologia zdaje się to sugerować, podchodząc do kwestii więzi czysto funkcjonalnie. Gdybyśmy byli „skazani na uczucia” to dla przebaczenia raczej nie byłoby dobrych perspektyw. Na płaszczyźnie uczuć, poza wspomnianymi paradoksami masochizmu, nie sposób „lubić” krzywdziciela, obejmujemy go wyłącznie uczuciami negatywnymi. W tym sensie wezwania, motywowane religijnie, do miłości nieprzyjaciół wydają się nieracjonalne psychologicznie. Wręcz niemożliwe z perspektywy uczuć! Nie da się „*miłować nieprzyjaciół swoich*”<sup>6</sup>, jeśli nie znajdziemy jakiejś innej podstawy odniesień, niż emocje.

Tymczasem jest coś o wiele głębszego jako podstawa więzi między osobami. Aby jednak to odkryć, trzeba zwrócić uwagę na pełną strukturę osoby ludzkiej i uwzględnić coś, co wielu współczesnym wydaje się nierzeczywiste, nieistniejące – ludzką duszę, niematerialny składnik osoby ludzkiej. A lepiej ująć to jeszcze inaczej wskazując na niematerialne składowe istoty człowieka i na jego istnienie (Gogacz, 2008). Są to elementy opisu całkowicie ignorowane przez znaczną część współczesnych. Sprowadza się intelekt jedynie do neurologicznych funkcji mózgu, a wolę do integrujących działań hormonów. Pojmowanie człowieka na sposób czysto materialny, jako osobliwego zwierzęcia, nie doprowadzi nas do wiedzy o nas samych, wiedzy niezbędnej, aby ująć temat rozważań. Tymczasem w klasycznym ujęciu człowiek jest osobą z racji niematerialnego intelektu (umożliwiającego rozumienie, ujmowanie prawdy) i niematerialnej woli (umożliwiającej swobodny wybór dobra czyli wolność). Tak pojmowali człowieka klasycy Starożytności: Sokrates, Platon, Arystoteles, zwłaszcza ten ostatni w swym traktacie „*Peri Psyche*” („*O duszy*”).<sup>7</sup> Precyzyjne ujęcie niematerialnych władz poznawczych człowieka bazujących na tej „części” osoby ludzkiej, którą nazwano możnością niematerialną przeszło dalej w myśli Boecjusza i średniowiecznych Scholastyków. Średnie wieki dorzuciły coś jeszcze: rozumiano, że pojmowanie prawdy czyli ujmowanie pryncypiów bytu przez umysł ludzki jest złożonym procesem początkowo nieświadomym! Żyjemy w czasach kultu świadomości (z powodu angelicznego pojmowania człowieka po Kartezjuszu), tymczasem Dawni wiedzieli, że świadomość przychodzi na końcu, a wcześniej jest

<sup>6</sup> W nawiązaniu do perykopy: Mt 5, 44. („**Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują**”).

<sup>7</sup> Traktat Arystotelesa „*O duszy*” („*Peri psyche*”) zawiera nawet rozumowe uzasadnienie niematerialności ludzkiego intelektu. Odkrycie tego przypisuje się Sokratesowi, później Platonowi, ale „chłodne” uzasadnienie znajdujemy u Stagiryty. Arystoteles, *O duszy*, Dzieła wszystkie t. 3, tł. Paweł Siwek, Warszawa: Wyd. PWN, s. 123-124.

nieświadome ujmowanie rzeczywistości, które nazywano „*słowem serca*” albo „*poczęciem umysłu*” (łac. *verbum cordis – conceptus mentis*) (Szyndler, 2002). Spotkanie z bytem realnym skutkuje w naszych władzach zmianą jako reakcją na pryncypia bytowe drugiej osoby. Jeszcze o tym nie wiemy, a nasz intelekt zmienia się trwale pod wpływem napotkanego bytu, ujmując jego pryncypia. Stopniowo tworzymy z tego nasze „*słowa wewnętrzne*”, a następnie w oparciu o zawartość znaków kulturowych – „*słowa zewnętrzne*”, pojęcia (Gogacz, 2008; Szyndler, 2002). Jest to dość złożony proces związany z tworzeniem „postaci zmysłowych” i „postaci umysłowych”, procesami abstrakcji i separacji. Cała ta subtelna epistemologia została niemal zapomniana.<sup>8</sup> Na użytek naszego rozważania możemy ograniczyć tę analizę do pewnego wniosku, a mianowicie zauważyć, że *skutki poznawcze spotkania drugiej osoby są w nas złożone i wcześniejsze, niż ich uświadomienie*. Są w nas skutki spotkania Drugiego, ZANIM je sobie uświadomimy.

Psychologowie powtórnie odkryli nieświadomość i jej znaczenie wraz z dociekaniem Zygmunta Freuda.<sup>9</sup> Dopuszczają taką możliwość, jednak ograniczając jej zakres do materialnych skutków zmysłowych. Zauważają np. że natychmiast w momencie spotkania z drugą osobą „skanujemy” ją zmysłowo, nie tylko zapamiętując (ponoć na zawsze) zarys jej twarzy, ale też budując zręby ustosunkowania się do niej!<sup>10</sup> Trwa to ponoć tylko kilkanaście sekund, chociaż całość procesu jest bardzo skomplikowana...<sup>11</sup>

My tutaj mamy na myśli coś więcej – skutki niematerialne, intelektualne, duchowe. Niematerialne ujęcia wywiedzione (co ważne!) z materialnie ujętych zmysłowych rozpoznań. Tylko człowiek ma taką strukturę poznania, że wywodzi skutki niematerialne z zawartości materialnego zmysłowego poznania. Nie mają tej zdolności zwierzęta, a anioły (czyste intelekty) jej nie potrzebują. To dość skomplikowany proces, a na użytek rozważań nie musimy odtwarzać całości. Wystarczy, że wskażemy na to, że skutkiem spotkania z drugą osobą są pewne treści początkowo nieuświadomione, ale od początku ważne i działające w nas. W tym punkcie można się nawet pogodzić ze współczesną psychologią poznawczą.

Teraz przystąpimy do najtrudniejszego momentu analizy. Otóż klasyczne ujęcia człowieka, do których się odwołuję, wskazują na pewien rodzaj ujęcia najważniejszy, a mianowicie ujęcie aktu istnienia drugiej osoby, poprzez tzw. *transcendentalia* (Stróżewski, 2003). Od XIII stulecia mamy możliwość stosowania tej teorii z uwagi na „kopernikański przewrót filozoficzny” św. Tomasza z Akwinu i jego wskazówkę, że byt

<sup>8</sup> Autorowi wydaje się, że w Polsce w zasadzie jedynym ośrodkiem intelektualnym, który starał się czynnie pamiętać o tym dorobku wieków średnich była katedra prof. Gogacza na ATK (i jego liczni uczniowie). Słowo „czynnie” oznacza tu stosowanie tej koncepcji w różnorodnych wyjaśnieniach i dyskursach.

<sup>9</sup> Chodzi o słynne „*id*”, w przeciwstawieniu do „*ego*” i „*superego*”.

<sup>10</sup> Patrz: Nęcka, Orzechowski, Szymura (2013).

<sup>11</sup> Podejście współczesnych psychologów do tych spraw dobrze ilustruje przywołany przykładowo artykuł: Fajkowska, Krejtz (2007).

realny jest przede wszystkim istnieniem, a wtórnie istotą. Współczesnym teorię tę wyjaśnił ponownie znakomity francuski filozof E. Gilson (Gilson, 2006), a w Polsce przedstawiciele tzw. Lubelskiej Szkoły Filozoficznej KUL (np. M. A. Krąpiec). Każdy byt realny jest przede wszystkim istnieniem, a wtórnie istotą. Tę rozróznienia nie znała myśl starożytna. I to właśnie *esse* manifestuje się w bycie, w drugiej osobie tzw. przejawami aktu istnienia: odrębnością, jednością, realnością, prawdą, dobrem i pięknem (Stróżewski, 2003, s. 187-202 oraz Gogacz, 2008). Z aktem istnienia bytu kontaktujemy się poprzez *transcendentalia*. I reagujemy na nie zachwytem. Tłumaczy się to tym, że jedynym możliwym źródłem *esse* w bycie realnym jest Absolut, *Ipsum Esse Subsistens*, Bóg. Nie ma możliwości, aby się tym nie zachwycić. To po prostu konieczność. W drugiej osobie zawsze spotykamy „częstkę Boga”.

Zatem spotykając drugą osobę przejmujemy w siebie wpływ jej *esse*, poprzez *transcendentalia*. Niedawno prof. A. Andrzejuk wyjaśnił to dokładnie w swej pracy „*Metafizyka obecności*” (Andrzejuk, 2012). Na mocy tego wpływu ustalają się w nas (uwaga: początkowo nieświadomie!) zespoły odniesień, tzw. relacje osobowe. Prawda wywołuje w nas reakcję zwaną wiarą, dobro reakcję w postaci nadziei, a realność powoduje... miłość. Ten zespół trzech relacji osobowych, w których Drugi jest początkiem, a nasze niematerialne władze poznawcze są kresem nazywamy obecnością (za M. Gogaczem). Obecność jest wzajemna na poziomie przedświadomym (poziom „słowa serca”, pierwotny). Dopiero różne operacje, jakich dokonujemy na tym „materiale” powodują zróżnicowania odniesień, a nawet porzucenie relacji osobowych pod wpływem materialnych uczuć i stosownych intelektualnych rozpoznań, np. obiektywnej szkodliwości kogoś dla nas samych.

Po prostu są w nas zawsze dwa rodzaje odniesień:

- odniesienia uczuciowe mające charakter zasadniczo skierowany ku dobru naszego ciała;
- odniesienia relacyjne, mające charakter afirmacji i kontemplacji *esse* drugiej osoby.

Bardzo trudno jest odpreparować te składowe w funkcjonalnej całości, dlatego najczęściej utożsamia się relacje z uczuciami, zwłaszcza z tzw. wyższymi uczuciami, np. z altruizmem, poświęceniem, itd. W przypadku człowieka każde odniesienie jest „podwójne”, ale zintegrowane, z racji naszej ludzkiej złożoności psychofizycznej.

### 3. Wyjaśnienie natury procesu przebaczenia

Jeśli przedstawiony wyżej model jest prawdziwy, to daje podstawę do dobrego wyjaśnienia filozoficznego czym jest przebaczenie. Otóż KAŻDE spotkanie z drugą osobą, nawet z osobą nastającą na nasze życie i dobrostan, ma podwójny skutek: uczuciowy

(powiedzmy: materialny, zmysłowy) i niematerialny (duchowy, intelektualny, tworzywo relacji osobowych) czyli relacyjny. Kierunek ich wpływu może być przeciwstawny: na przykład uczucia nas od kogoś odpychają, a relacje zbliżają.

Czy to nie absurd? Zaraz okaże się, że ... kochamy swego zabójcę!!! Proszę Czytelników o cierpliwość, ale oczywiście tak to właśnie jest. Nosimy w sobie szczególne wezwanie do afirmacji wszelkiego napotkanego istnienia. Również wbrew naszym naturalnym uczuciom. Oba procesy dokonują się w innych sferach. Uczucia w materialnej, relacje osobowe w niematerialnej. Ale oba na nas działają, początkowo w głębi naszej nieświadomości.

W chwili doznawania krzywdy czy w fazie ostrego trwania jej skutków niematerialne składowe są zazwyczaj za słabe, aby przeciwstawić się materialnym uczuciom. Gniew i nienawiść biorą nas całkowicie w posiadanie. Szczerze (i w jakiejś mierze słusznie) nienawidzimy naszych krzywdzicieli. Dzięki temu możemy ich zwalczyć, uciec, odsunąć się, bronić się. Jest to wielce przydatne i poprawne. Mechanizm, który poniekąd chroni również naszego krzywdziciela, nie pozwalając na to, aby nas nadal krzywdził.

Ale gdy minie szcęk broni przychodzi refleksja, że przecież jest w nas coś jeszcze. Zespół przedziwnych motywów skłaniających nas do wybaczenia. Moim zdaniem biorą się one z prostego powodu: trwają w nas nadal relacje osobowe lub ich trwałe skutki, wywołane doznaniem *esse* drugiej osoby. Rozumiem wyzwanie dla naszego pojmowania, jakie stanowi ta propozycja i wiem, że bez powolnej refleksji nad całością tych spraw łatwo może być zignorowana i z irytacją odrzucona. Jednak stanowczo opowiadam się za nią, gdyż wiele tłumaczy. Tłumaczy i uzasadnia przebaczenie, które ma się na czym oprzeć. Przestaje być tylko jakąś odmianą uczuć wobec prześladowcy - krzywdziciela (tym też jest, ale wtórnie), a staje się logicznie uzasadnionym, rozumnym procesem, wynikiem odkrycia w nas skutków doznanej osoby ludzkiej.

To „coś”, co w nas woła o przebaczenie drugiemu nie jest tylko efektem zmiany bieguna uczuć, nie jest absurdalne. Jest rozumne, zgodne z prawdą. I, jak poucza prof. Mellibruda – ostatecznie pożyteczne dla nas samych.

W stosunku do krzywdziciela są w nas na raz dwa kierunki odniesienia: uczucia „mówią” nam „zniszcz go i ukaż lub uciekaj”, a relacje są odniesieniem pełnym aprobaty i zachwytu. Paradoks? Jeszcze jaki!

Jest dla nas, oczywiście, lepiej, że uczucia przeważają, gdy krzywdziciel realnie nam zagraża, ale jest dla nas jeszcze lepiej, gdy uświadomimy sobie tę ambiwalencję nieco później, a zwłaszcza, gdy „*fortuna variabilis*” odda naszego krzywdziciela w nasze ręce, w naszą moc. Możemy się mścić, ale to byłoby bardzo nierozumne. Jakoś to „czujemy” chociaż nie wiemy dlaczego.

Zarysowana koncepcja równoległości uczuć i relacji osobowych w pełni wyjaśnia „dlaczego”. Głębiej uzasadnia dlaczego powinniśmy starać się przebaczyć. Osiągnięty wtedy stan jest zgodny z naszym poznaniem, z naszymi najgłębszymi ujęciami natury człowieka, ostateczną rzeczywistością.<sup>12</sup> Okazujemy wtedy najgłębiej naszą rozumność, podkreślamy naszą dobroć. Dlatego ostatecznie cenimy tych „wariatów”, którzy przebaczaali swym prześladowcom.<sup>13</sup>

#### 4. Skutki przebaczenia

O tym, że taka postawa jest rozumna, przekonujemy się na podstawie skutków. Prawdziwe, szczere przebaczenie nie tylko budzi uznanie społeczne dla przebaczonego, ale również przynosi błogosławione skutki. Dobrym przykładem jest obserwacja losu społeczności opartych na surowym prawie rodowej wendetty. Życie tych społeczności staje się pasmem nieustannych mąk i wzajemnych zabójstw. Straszne i niszczące.

W kulturze polskiej, na wskroś chrześcijańskiej, przebaczenie ma wysoką rangę. Przez to wcale nie przychodzi nam ono łatwiej, niż innym, ale daje się kulturowo uzasadnić, co nie jest bez znaczenia. Mamy dwie ciekawe ilustracje: jedną literacką, drugą realną. Literacka jest zachwycająca: scena z powieści „*Krzyżacy*” H. Sienkiewicza, w której oślepiiony przez Krzyżaków rycerz Jurand ze Spychowa darowuje życie i wolność prześladowcy swej córki, Danusi. Jak wiadomo, ułaskawiony komtur wkrótce sam wymierza sobie sprawiedliwość zawisając na pobliskim drzewie, niczym biblijny Judasz, bo nie jest w stanie... sam sobie przebaczyć. Mistrzostwo literackie Henryka Sienkiewicza osiąga w scenie Jurandowego przebaczenia maksymalną siłę wyrazu.

Drugi przykład jest jak najbardziej realny i dotyczy tzw. „*Listu Biskupów polskich do niemieckich*” z okresu *Sacrum Poloniae Millenium* ze słynnymi słowami „*Przebaczamy i prosimy o przebaczenie*”.<sup>14</sup> List ten wywołał w swoim czasie falę nienawiści komunistów zwłaszcza wobec osoby Prymasa Stefana Wyszyńskiego, a dziś widzimy jak bardzo był dalekowzroczny<sup>15</sup>. Dziś ten proroczy gest stał się kamieniem węgielnym współpracy dwu narodów (nadal niekiedy w pewnych aspektach trudnej), a nawet warunkiem naszej obecności w związku państw zwanych Unią Europejską. Nawet gdyby doszło w przyszłości do, powiedzmy, rozpadu Unii, to jednak zawsze będziemy mieć za sąsiadów...

<sup>12</sup> Być może ta konstatacja skłaniała myślicieli starożytnych do rozważania możliwości tzw. *apokatastasis* czyli ostatecznego przebaczenia wszelkich win i kar?

<sup>13</sup> Jest to częsty motyw hagiograficzny.

<sup>14</sup> Szczegóły i analizy historyczne w: Boll Friedhelm, Wiesław J. Wysocki, Klaus Ziemer (red.), *Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*, Warszawa 2010: Wyd. Neriton.

<sup>15</sup> Jak ujawniają historycy reakcja niemiecka była początkowo bardzo powściągliwa i zdawkowa, dopiero później się rozwinęła w realną recepcję polskiej propozycji.

Niemców. Warto o tym pamiętać oceniając gest polskich biskupów. A tyle za ten gest wylano na nich pomyj!

Jest jednak jeszcze mniej znany historyczny casus, który mnie ciągle zadziwia. Otóż wieki temu mieliśmy wątpliwą przyjemność graniczyć z napastliwymi ludami bałtyjskimi, w tym z Litwinami. Ich książę Witenes w roku 1294 zorganizował napad łupieżczy na ziemię polskie (nie pierwszy i nie jedyny raz) i przy okazji spalił żywcem kilkaset osób, kobiet i dzieci, które schroniły się w kościele, w kolegiacie w Tumie pod Łęczycą, w same Zielone Świąta (Koneczny, 1985).<sup>16</sup> Cóż, zwyczajny postępек barbarzyńcy. I nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że te dwa narody utworzyły zaledwie kilkadziesiąt lat później... unię, stopniowo prowadzącą do wspólnego państwa.<sup>17</sup> Jeśli dziś zachwycamy się Rzeczpospolitą Obojga Narodów rozległą „od morza do morza”, to pamiętajmy, że bez przebaczenia nie byłoby tego rozumnego sojuszu.<sup>18</sup> Przebaczenie, ponieważ jest NATURALNE i UZASADNIONE, chociaż oczywiście - WOLNE, staje się fundamentem lepszego życia i lepszego świata. Nie tylko w aspektach, na które słusznie zwrócił uwagę profesor Jerzy Mellibruda w swej świetnej i przydatnej książce.

### **Bibliografia:**

- Arystoteles, *O duszy*, Dzieła wszystkie t. 3, tł. Paweł Siwek, Warszawa: Wyd. PWN.
- Andrzejuk A., *Prawda o dobru*, Warszawa 2000:Wyd. UKSW.
- Andrzejuk A., *Uczucia i sprawności*, Warszawa 2006: Wyd. Navo.
- Andrzejuk A., *Metafizyka obecności. Wstęp do teorii relacji osobowych*, Warszawa 2012: Wyd. UKSW.
- Fajkowska M., Krejtz I., *Właściwości indywidualne i efekt twarzy w tłumie*, Przegląd Psychologiczny, 2007, t.50, nr 4, 401-431.
- Gilson E., *Byt i istota*, tł. Dorota Eska i Jerzy Nowak, Warszawa 2006: Wyd. PAX, wyd. II.
- Gogacz M., *Elementarz metafizyki*, Warszawa 2008: Wyd. Navo. Wyd. IV.
- Koneczny F., *Święci w dziejach narodu polskiego*, Warszawa/Kraków 1985: Wyd. Michalineum.
- Mellibruda J., *Pułapka nie wybaczonej krzywdy.*, Warszawa 1999 : Instytut Psychologii Zdrowia.

---

<sup>16</sup> Interesujące są również okoliczności bitwy pod Trojanowem kilka dni później (10.06.1994). Koneczny, 1985.s. 86.

<sup>17</sup> Dokładnie w 91 lat później, w 1385,w Krewie. Szerzej o okolicznościach historycznych w antologii „*Dzieło Jadwigi i Jagiełły*” wydanej w 1989 w Warszawie. Tamże interesujące klasyczne szkice historyczne dotyczące powstawania unii.

<sup>18</sup> Na okoliczność chrztu i unii Władysław Jagiełło uwolnił bardzo dużo polskich jeńców schwytanych podczas napaści rabunkowych Litwinów na polskie ziemi.

Nęcka E., Orzechowski J., Szymura B., *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2013: Wyd. PWN.

Stróżewski W., *Ontologia*, Kraków 2003: Wyd. Aureus /Wyd. Znak.

Sucheni-Grabowska A. (red.), *Dzieło Jadwigi i Jagiełły. Antologia*, Warszawa 1985: Wyd. Archidiecezji Warszawskiej.

Szyndler L., *Zagadnienie verbum cordis w ujęciu św. Tomasza z Akwinu*, [w:] *Wokół średniowiecznej filozofii języka, Studia nad filozofią starożytną i średniowieczną* (red. Górniak A.), Warszawa 2002: Wyd. UW, s. 21-113.